

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincji o godzinie 7 wieczorem.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

we Lwowie na prowincji za granicą	1 zł. 50 ct.	2 zł.
miesięcznie	4 zł. 50 ct.	6 zł. 72 ct. 50 ct.
kwartalnie	9 zł.	12 zł. 15 zł.
połrocznie		

Przemiaratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracji Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo za darmo bezpłatnego wypożyczenia książek z czytelni H. Altenberga (dawnej F. H. Richtera).

Doniesienia prywatne, jako o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uroczystości prywatnych, reklamy dla bałwów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgrupach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmują się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracja *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika 3; w *ParYZu*: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; we *Wiedniu*: Haasenstejn & Vogler (Otto Mass) Wablöschgasse 10 — Rudolf Messe Seilerstraße 2 — A. Oppelk Grünergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Angenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w *Hamburgu*: A. Steiner; w *Frankfurtu*: N. M. Haasenstejn & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w *Warszawie*: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwykłe na jedno-spalowy wiersz drukiem trzema lub jego miejsce 10 ct. — Nadane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publikowane za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wiersza. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

Minister dla Galicyi.

Lwów d. 11 grudnia.

Ogłoszone oświadczenie połączonej stronnicy większości Izby polskiej Rady państwa stwierdza, że w sposób antydemokratyczny dotychczasowych ustępstw barona Gauscha, by umożliwić prawidłowe podjęcie prac parlamentu. Mianowicie — stwierdza komunikat prawnicy z ubolewaniem, że niemieckie opozycyjne stronnictwa „opór swój tak daleko posunęły, iż nawet najdalej idące ustępstwa prawnicy nie mogły sprowadzić normalnych stosunków w parlamencie. Naradzając tym sposobem państwo na wielkie szkody, podkopali zasady parlamentarizmu, wprowadzili stosunek do drugiej połowy monarchii na drogę niepewności i sprzeczności, iż wielkie różnorodności zadania parlamentu, mające na celu zaspokojenie słusznych żądań ludności, nie rychło będą mogły być spełnione“.

Słuszność tego ciężkiego oskarżenia ze strony prawnicy przeciwko stronnictwom, które interesy państwa i interesy ludności niżej kładą, niż zadanie wolności nieokiełzanej buty narodowej i rabulistyki germańskiej, stwierdza wydana równocześnie odezwa niemieckiego stronnictwa ludowego, na silniejszego bezbnie w gronie opozycyjnych stronnictw niemieckich. Pragnąc bowiem ta enuncyacja niemiecka, iż ludność narona została na ciężkie straty wskutek ubolewiania parlamentu, lecz opozycyjni posłowie niemieccy odpowiadają, iż ich wyborcy obciążeni są ofiarami poniesionymi dla zadośćuczynienia „obrażonej dumie narodowej Niemców“.

Wielki więc ten „obrażonej dumie narodowej“ tych Niemców, którzy honor swojego narodu widzą w gwałceniu i krzywdzie sąsiadów, konstytucya jest teraz w zawieszeniu i państwo zostało wykołosem z prawidłowego toru, wskazanego konstytucyą.

Jakich środków chwyci się rząd br. Gauscha w tym wyjątkowym położeniu, wytworzonym przez niemiecko socjalistyczną rewolucyą parlamentarną, trudno przewidzieć. W każdym razie przechodzi Austria przez groźne przesilenie wewnętrzne, brzemienne w wypadki, w obecnej chwili zupełnie niebezpieczne.

Otóż jednym z pierwszych obowiązków reprezentacji naszego kraju było w takiej chwili przelomowej czuwać nad tem, ażeby nasz kraj był zabezpieczony od jakichś ekscytmamentów politycznych czy socjalnych — aby miał pokój... Dobrotliwa wysłowność monarchy zagwarantowała też naszemu krajowi niezmiennie utrzymanie instytucji ministrów bez teki dla zatwierdzenia agend galicyjskich, ciężkim trudem Kola polskiego przed trzydziestą niemal laty wywołanej. Mianowicie oświadczył cesarz br. Gauschowi, iż jest jego ży-

ośmiem, ażeby w skład nowego gabinetu wszedł minister bez teki dla spraw galicyjskich i że tym ministrem ma być mąż zaufania Kola polskiego. Życzenie to monarsze przyjęło Kolo polskie z wdzięcznym uznaniem do wiadomości, zaznaczając jednak przy tem wyraźnie, iż przyzwolenie, ażeby jeden z członków wszedł w skład gabinetu urzędniczego br. Gauscha nie oznacza bynajmniej jakoby Kolo polskie uważało za jakąś „koncesyę“ zobowiązującą je do solidarności z nowym gabinetem, którego zamiary na czas najbliższy i program na przyszłość dalszą, nie są mu znane. Kolo polskie wielokrotnie ponawianem i rozczystemi nahałami objawilo, iż polityka jego opiera się niezachwianie na zasadach autonomicznych, wyrażonych w projekcie adresowym hr. Die-

którzy chcieliby ażeby rządono nami bez nas, iż nie wiemy, jakim będzie rząd br. Gauscha? Toż prawda, że nie wiemy. Tego nikt nie przeczy. Ale w takim razie nie mamy powodu oświadczać się z góry za nim, zarówno jak i przeciwko niemu. Jeżeli zaś w tym gabinetcie z woli cesarza zarezerwowanem jest miejsce dla męża zaufania Kola polskiego, to Kolo polskie nie może przeciw bawid się w zagniewanego i powiedzieć: Nie, nie chcemy!

Jeżeli zaś rząd br. Gauscha zachował tak postępowanie, iż członek Kola polskiego, zasiadający w jego gronie nie uważa, iż nie może ponieść moralnej odpowiedzialności za te czyny, to wówczas, rzecz prosta, pada się do dymisji. Iaka droga stoi otworem przed każdym ministrem i może on to czynić każdego dnia. A jeżeli nie zechce tego uczynić dobrowolnie, to zmusi go do tego opinia kraju i głos jego reprezentacyi.

Wojciech jednego z członków Kola polskiego w skład nowego rządu, uważamy przeto za rzecz zupełnie naturalną i uzasadnioną — tem bardziej, iż stanowisko, jakie Kolo polskie w tej sprawie zajęło, posiada aprobatę także sprzymierzeńców jego parlamentarnych, którzy w tem śladnego sprzeniewierzenia zasadom prawnicy nie widzą... Mogą więc być o to spokojni także lwowscy i krakowscy zwolennicy prawnicy, iż obadzenie posady ministra dla Galicyi dobrej harmonii Kola polskiego z innymi stronnictwami prawnicy nie zepsuje.

Wiec słowiański w Krakowie.

Lwów d. 11 grudnia.

Kolo polskie wraz z posłami innych narodowości słowiańskich i z niemieckim klubem katolickim ludowym wywiesiło sztandar rozszerzenia autonomii krajów i wprowadzenia w życie równoprawienia narodowego. Program ten, jak nie mniej łączne postępowanie Kola polskiego z posłami czeskiemi i innymi narodowości słowiańskich, kraj przyjął z uznaniem i uczuł się naprawdę, nie na zewnątrz tylko, ale i na wewnątrz solidarnym z Kolem polskim, związkiem bowiem z niemiecką lewicą w Radzie państwa nie uznawał nigdy za sojusz naturalny.

Choć od razu znaleźli się ludzie, chcący tę myśl wypaczyć i rozszerzyć nie autonomii krajów i wprowadzenia równoprawienia narodowościowego w Austrii podstawią pod ideę, nie programem prawnicy parlamentarny, nie mając wspólnego, pod ideę: słowiańską. A idą w swej robocie tak daleko, że nawet hr. Badeniego, który niejednokrotnie zaznaczył publicznie, iż z prawicą solidaryzować się nie może, bo za mało w niej Niemców,

bo brak wśród niej wiernokonstytucyjnej niemieckiej wielkiej własności, wysuwają obecnie jako tego, który ową ideę słowiańską ponownie podniósł i postawił. Delegacyę naszą we Wiedniu do solidarnego działania z klubami innych narodowości słowiańskich, niejednokrotnie, gdy tylko zachodziła tego możliwość, zachęcaliśmy, — dziś więc, gdy wiele przypadkowych okoliczności nadeje temu związkowi jeszcze więcej racyi cyt, zachęcać ani choemy ani możemy. Sądymy atoli, iż słusznym i potrzebnym jest: przestrzedz zarówno przed manifestacyami mającymi na celu ideę słowiańską, jak przed zbyt wyzycznym entuzjazmowaniem się.

Jeśli Czesi przychylniej do nas zwracają się w chwili obecnej, to jest to rzecz zupełnie naturalna. Stanowisko, jakie w Austrii zdobyliśmy długoltnią, wytrwałą a bezinteresowną pracą, poświęciliśmy oświeceni dla dopomożenia im w uzyskaniu słusznych praw narodowych. Zrobiliśmy to nie w odważeniu się im za usługi kiedykolwiek nam oddane, — tych bowiem od Czechów jeszcześmy nie poznali — ale uczyniliśmy to w poczuciu powinowactwa narodowego i w poczuciu słuszności i sprawiedliwości. Myślny zrobili krok pierwszy, — krok, który może a nawet powinien przejąć Czechów serdecznością dla nas i skłonić ich, aby w przyszłości i oni nasze interesy i nasze słuszne postulaty podobnie żyłozliwie oceniali i dla oczywistych tychże gotowi byli do ewentualnych, pewnych poświęceń.

Jeśli Niemcy, odgrzebuja te wspomnienia, chcieli nas przekonać, iż obywatelską wdzięcznością dla Czechów nie mamy — to abyć co najmniej się trudzić, — bo wiemy o tem sami. Jeśli zaś zamierzyl rozdzielenie związku między obiema narodowościami nawiązanego, to trud ich również daremny — nie samą bowiem przeszłością żyjemy, ale i dla przyszłości. I nie od tego utrzymania naszego związku z Czechami zależy, jak dawniej oni postępowali, ale od tego, jak teraz postępują i w przyszłości zachowywać się będą.

Stronnictwo ludowe a poczucie wspólności narodowej.

P. Władysław Topolski pisze do *N. Reformy*:
W pewnym sądzie gminnym, z tamtej strony kordonu, podczas rozprawy toczącej się pomiędzy dwoma włościanami o pobicie i poranienie z powodu uszkodzenia pola, gdy sędzia starający się doprowadzić do zgody powołanych, czynił przedstawienia oskarżonemu: jak mógł do tego stopnia się unieść, żeby ze sąsiadem i kumotrem za tak drobną szkodę w tak brutalny sposób postępować, otrzymał taką odpowiedź:
„Gdyby mi to zrobił żyd, gdyby mi to zrobił Niemiec, gdyby mi to zrobił Moskal, niebym nie mówił, ale że mi to zrobił swojak i sąsiad i kumoter, to mu tego niak darować nie mogłem“.

Odpowiedź ta charakterystyczna, jako objaw włościwości, dającej się często zauważyć we wszystkich warstwach i stanach naszego narodu, że przy wszelkich niesnaskach, sporach i wianach, daleko większą ujawniamy szawziętość wobec swoich, niż wobec obcych. Właściwość ta potrzebowania godna występuje także niezadko w sferze życia publicznego.
„Stronnictwo ludowe“, niestety stało także dotknięte tym trudem zawziętości; objawem zaś jego są wystąpienia organów stronnictwa z powodu świeżo stoczonych walki parlamentarnej w Wiedniu i upadku wskutek niej hr. Badeniego. Po enuncyacjach posła Winkowskiego można było jeszcze sądzić, że ze zaprzycaniami jego nie solidaryzują się oale stronnictwo; wnet jednak pierzochło słudzenie, skoro w tym samym duchu odezwał się *Kuryer lwowski*; a wszelka już wątpliwość ustała, gdy *Przyjaciel ludu*, ten najważniejszy organ stronnictwa, podniósł okrzyk triumfu z powodu upadku znieprawionego przeciwnika.

Wiemy aż nadto dobrze, że „stronnictwo ludowe“ ma słuszne powody pałać niechęcią ku byłemu namiestnikowi Galicyi, że tenże dał mu niejednokrotnie uczuć cały ciężar brutalnej bezwzględności i nie dziwilibyśmy się, gdyby stronnictwo przy każdej innej

okoliczności w najostrejszym sposobie objawilo swoje wrogi dlań usposobienie. W chwili jednak, kiedy hr. Badeni miał to szczerze upadść w walce o prawa pokrzywdzonego narodu — pominiawszy już to, że ten naród jest nam szczerowo bliski — stronnictwo ludowe zawziętością zalepione nie widzi nie przed sobą, tylko powalonego wroga, którego upadkiem się upaja i nad którym wtedy, gdy już jest bezwładny, się znośał. Jest to równie smutne i przykre, jak nierozważne postępowanie. „Gdyby to był żyd, gdyby to był Niemiec, gdyby to był Moskal“, możeby wówczas trzeźwiej patrzyło stronnictwo na ostatnią epokę rządów Badeniego, ale że to „swojak“... I nie zważał się *Przyjaciel Ludu* przedstawić swym czytelnikom: ludowi polskiemu, najzacietszych wrogów naszej narodowości, jako bohaterów wolności, jako mężów broniących z poświęceniem swobód konstytucyjnych, w przeciwstawieniu zaś do nich, wszystkich niemal posłów współplemiennych i współzespółowych, jako nikczemnych zbirów tyrańa Badeniego. Są chwile, w których zdawałoby się, że wspólność plemienna powinna tak żywo zadźwięczać w sercach, iż wszystkie właśnie i niechęci domowe ucihną. Może się mylimy twierząc, że taką chwilą jest obecna, w której rozgrywa się przed naszymi oczami walka Słowiańszczyzny z Niemcami w Austrii, żeby jednak głosił słowa uznania dla najzawziętszych wrogów naszych wtedy, kiedy oni otwarali walkę narodowościową wyprzedając, na to trzeba dziwnego stopnia narodowego poczucia.

Moznaby jeszcze do pewnego stopnia wyrozumieć taką postawę stronnictwa, gdyby ono po upadku Badeniego miało jakiekolwiek widoki korzyści z punktu zapatrywania partyjnego; ale i to jest zupełnie nieprawdopodobne, gdyż każdy gabinet, jaki w najbliższej przyszłości do steru dojdzie, będzie niezawodnie więcej niemieckim i mniej przychylnym dla wszystkich Słowian, lecz więcej postępowym, ani więcej polskim nie będzie z pewnością i ten.

Dlatego też uważamy stanowisko ludowców nie tylko pod względem narodowym za niesympatyczne, ale i pod względem partyjno-taktycznym za błędne. Wtedy bowiem, kiedy socyalistom powinna się noga, oo ludowcy w znacznej mierze na swoją korzyść wyzyskać mogli, wpadają oni w ten sam dołek, i zamiast korzyści odnieść, na straty się narażają. Bo przecież w ludzie poczucie narodowe dośó żywo już rozbudzone, a nie samego *Przyjaciela Ludu* już on teraz ożywiają, więc możliwym jest u inteligentniejszych z póród ludu wyrobienie sobie samostojnego sądu, a w następstwie utrata zaufania do przewodników dotychczasowych. Zresztą stronnictwo i pomiędzy inteligencyą zwolenników potrzebuje, a takim wystąpieniem przedtę ich stracić, niż zyskać może.

ANATOL KRZYŻANOWSKI.

Posąg z kamienia.

CZĘŚĆ I.
Sielanka.

(Ciąg dalszy.)

— Czy sądzisz, że miałbym śmiałość stanąć przed rodzicami i prosić ich o rękę twoją, Adelciu, wtedy gdy słusznie spytałyby mnie mogli, osem jestem, tem się ośmielił na jedynozakę ich podnieść spojrzenie? Omyli księcia, dajcie oheci! i nie dziwię im się, gdy oia, bo złotowłosa moja rusalka jedyną godną jest nawet. A ja jaką-trzym im dał odpowiedź? Nie, ukochana, powól mi w pierw ukochany studia, powól mi jednak sobie ogólne uznanie, a wtedy z utworzoną drogą do sławy i majątku poproszę ich o skab mój, bo będą mieli pewność, iż w imię miłości przacują dla oiebie, sdomasz sbudować gniazdko, godne takiej złotej ptaszyny.

— A jeżeli i wtedy się nie zgodzą? — spytała.

— Muszą, aniele mój, mocą uczucia ustuniemy wszelkie zapory i dobre powierzą rękę. Patrz, Adelciu, przyszłość przed nami, byłes tylko chciała ubzdroić się w oiepliwosć. Za lat dwa

powrócę, a za trzy rozpoczniemy razem wędrówkę wspólną przez życie, które się dla nas krainą poezyi stanie.

— Trzy lata! ależ to okropnie długo — przerwała Adelcia.

— Będziecie miała lat dziesięćnaście, a ja dwadzieścia trzy salewiednie, wesołnie i tak rodzice twoi nigdyby na związek nasz nie pozwolili. Będziecie w wstępną młodości, w zaraniu jej dopiero. O Adelciu, słuchajcie razem, wzmocnieni naszym uczuciem, jakżeć rokoszenie życie przeżijemy! Ja będę bardzo, bardzo pracował, aby zostać godnym mojej kochanki. Dla oiebie stanę się ambitnym nawet, będę pragnął złota, poklasku i wieńców laurew, które u stóp twoich złożę.

— A jednak mamie dziwić nie powiadiesz nie można — szepnęła Adelcia. — Rozgiewana, mogłaby mnie tymczasem wydać za kogo innego.

Gustaw pobladł nagle. Szatan zdrości ostrymi szponami szarpał go za serce.

— Adelciu — zawolał — nikt nie ma prawa zmusić cię do takiego kroku, a ty, ukochana przysiękałaś przeciw, że będziesz na mnie czekała.

Dziewczę skłębło głowę.

— Nie, powtórz, powiedz, że przyczekasz czekać, dopóki nie ukochasz przacująco dla oiebie, sdomasz sbudować gniazdko, godne takiej złotej ptaszyny.

— Jakto, masz więc tak mało zaufania do mnie, że potrzebujesz przysięgi? — zawołała z wyrzutem.

Gustaw spojrział w głębiej jej śreń, i ośniony, ręce jak do modlitwy złożył.

— Nie, nie — odparł — wierzę świącie, przebaczyć chwiloie zapominę.

nie! Wierzę w serce twoje, lecz pamiętaj, Adelciu, iż z chwilą zlamania teji wiary, życieleś moje zdeptała, przyszłość zwichnęła bezpowrotnie.

Zatrzymał się, zwyciężony wzruszeniem. Dziewczę patrzyło na niego z podziwem, z przestachem nieledwie. I a gorąca wrażliwość, ta namiętność uczucia mroziła ją i przerażała zarazem, odbierała jej całą swobodę. Zdawało jej się przedtem, iż miłość musi to być coś bardzo poetycznego i zabawnego; w dzieciecej jednak, najwiecej swej prostocie nie przypuszczała nigdy, aby stawała się ona niekiedy uwięzieniem lub przekleństwem życia, aby mogła istnienie czyjeś podnieść i uszlachetnić, lub też pochnąć na tory zwątpienia. Kochała się i było kochana, to rzecz przyjemna, myślała sobie nieraz, a tymczasem Gustaw zawodził jej nadzieję, bo mówił z takim dziwnym przejęciem, tak gwałtownie. Brał wszystko z podniosłości, tragiczności strony. Adelcia czuła się zmęczoną, przerażoną, a jednak równocześnie coś ją dziwnie pociążało, jakaś siła wyższa przykuwała ją do tego potężnego uczucia. Przeoczuwała, iż pod opieką orlich jego skrzydeł sama podniosłaby się wyżej i potrafiłaby życie oale przemarzyć wśród podnioslejszych oelów i ideałów.

Miss Rebeka tymczasem, ukonczywszy najozulszy rozdział swej książki i obudzwszy się do rzeczywistości, spostrzegła, iż czas wraoac do domu. Słońce chyliło się ku zachodowi, z obawy więc rosy, która mogła na reumatyzm jej saskodzić, zawezwała pupilkę do powrotu.

Młodzi szli w miłoszeniu oas jakiś,

pojąć się tylko oboonnością swą i uroczyście ciszą natury. W końcu Gustaw nie mogąc nasyćić oczu widokiem ślicznej jasnowłosej główki, wyrzekł:

— Nie przypuszczałem, idąc w tę stronę, że dzień dzisiejszy tak nie spodziane szczęście mi przyniesie, i na całą przyszłość moją wpłynie. Ukochana, wszak pozwolisz, abym rodzicom mym powiedział o wszystkim? Chcę żeby podzieliłi mą radość.

— Po oóś tak zaraz? Czy nie będzie dosyć oasun po powrocie?

— O nie! Zdawłoby się, iż szczęście moje nie jest zupełnem, gdybym je przed nimi ukrywał. Zresztą, masz zostawić kogoś, aby tu oczuwał z bliska nad moją piaszyną i domiśł natchemiatem w razie, gdyby jej groziło jakie niebezpieczeństwo. Nie uwierzysz, Adelciu, osem jestem dla zachowywania tych ludzi. Jestem miłośnik mnie, powitają cię jak bożyszczkę, jak wspanianka szczerze i blagosławianstwami obysypią.

Karminowe usteczka dziewczęci skrzywiły się lekko. Blagosławianstwa pani Laackiej, chodzącej w oiemnej wiołnianej sukni i swykiem osarnym ozeńku, wosle jej nie pociążały. Mogłaby się była obyć doskonale bez tego dodatku.

— Przed Maryanem nie możemy również robić tajemnicy — oiaął Gustaw. — Byłoby to nieszlachetnie z mej strony. On mi tak serdecznie dom otworzył, a ja miałbym mu potęjemnie najdroższy skarb, bo serce siostry zabrać; nie, nigdy! Brat twój nie odmówi nam swego zezwolenia, i jego kierowani rada, postanowimy

dopiero, oo na przyszłość czynić wypada.

Adelcia zaszepiła się lekko.

— Maryś będzie gderał tylko — wyrzekła.

— O, nie znasz go chyba, jedyna. Mógłby cofnąć mi przychylnosć swą i współdziałanie, ale potępić... nigdy! Iaka miłość, jak nasza, to rzecz zbyt święta!

Miss Rebeka zatrzymała się nagle; drogi ich rozchodziły się tutaj. Wdzięczna Gustawowi za zabawienie panny Malinieckiej, które pozwoliło jej czytać swobodnie, podała mu rękę i trzęsąc nią, wyrzekła z uśmiechem, który oheciał uczynić przyjemnym, swoje wioezysto.

— Bon jour M'sieu.

Laoki z kolei ujął dłoń dziewczęcej i patrząc w nią z nieopisaną tkliwością wyrzekł:

— Wszak pozwolisz, ukochana, abym na paluszek ten włożył jutro pierścionek, któryby w oescei oheciał dał mi prawo do niego? Wtedy dopiero uwierzę, że jesteś naprawdę moją narzeczoną. A teraz, na pamiętkę dnia dzisiejszego, daj mi chociaż jeden blawatek, A lelcin.

Podala mu kwiatek żądany z uśmiechem tak rozkoszonym, iż Gustaw, pomimo oboonosci Angielki, blawatek do ust przyocinał.

biseości na świecie. Jakżeć teraz obraz podeszeł, oiejej pani Laackiej znikł obok czarodziejkiej rusalki, która złotem promieniami zachodzącego słońca ohecia, otoczona glorią ich wspaniałości, szła lekko, zaledwie dotykając niemi i niekiedy odwracając głowę, aby mu skiniemieniem ostatnie jeszcze przebieć pożegnania.

Gdy zniknęła wreszcie na zakręcie, Gustaw odoheiał pełną pierśią i swrócił się ku domowi. Wszystko w tej chwili wydawało mu się tak piękne, iż byłby oheciał swiat cały uocisnąć.

Nadmiar wrażeń i uczucia pierśi mu rozsadzał; potrzebował się niemi podzielić z kimkolwiek, bo inaczej gotów byłby niebiosom, drzewom lub ptaszkom, całej przyrodzie nawet, opowiedzieć o szczęściu, jakie go spotkało. Pilno mu też było zwierzyć się przed rodzicami, którzy, oauł to, mogli mieć urazę, iż przyobchawczy na tak krótko, zaniebował ich dla Maliny. Dziś przebaczą mu, bo pojąją, jaki magnes tam go przyciągał, a jeżeli nawet mieliby oóś do zarzucenia wyborowi, szczęście jego roztroi ich zupełnie.

Gdy stanął jednak przed dworem w Drobnostoc, spostrzegł, iż zwierzenia swoje musi wstrzymać na oas jakiejś. Była to chwila najruchołwizsza, najwięcej potrzebująca obecności starego pana Laackiego.

